



WARSZAWSKIE BIURO
PRASOWO-INFORMACYJNE

BIULETYN 51.

TREŚĆ: Z chwili. — Rada Stanu. — Nieporozumienie czy zła wola.

Z chwili. Jak się dowiadujemy, jedno z poczytnych pism codziennych warszawskich ma przejść niebawem w inne ręce. W urzędowych sferach austriackich powzięto podobno zamiar nabycia owego organu i przystąpiono już do pertraktacyi z jednym z współwłaścicieli. Nie jest to pierwsza próba wywierania potajemnego wpływu na naszą opinię publiczną. Środków takich nie możemy uznać za celowe i pożądane, niezależna bowiem opinia polska nie liczy się ze zdaniem organów co najmniej mocno interesowanych. W tym wypadku żałowaćby tylko należało posterunku, który niezależnie od mniejszej czy większej aktywności jego kierowników oddawna stał na uczciwym i czysto polskim stanowisku obywatelskiem.

Rada Stanu. W kilku codziennych pismach warszawskich ukazały się wiadomości, że otwarcie czynności Rady Stanu nastąpić ma około 8 b. m. Jest to istotnie termin prawdopodobny, o ile nie zajdzie jakés nowa zwłoka; tak przynajmniej zapewniają kategorycznie osoby wielce miarodajne ze sfer okupacyjnych. Siedzibą Rady Stanu ma być b. pałac Rzeczypospolitej przy Placu Krasińskich albo pałac Namieśnikowski przy Krakowskim-Przedmieściu, który i ze względu na swoje położenie w śródmieściu i przez pamięć, że zasiadał w nim Rząd Narodowy w r. 1831 istotnie byłby może najbardziej wskazany. Należałoby tylko w tym ostatnim wypadku usunąć bezwzględnie z przed pałacu hańbiącą już kilkadziesiąt lat stolicę Polski figurę Paskiewicza; można bardzo nawet, powodując się względami rozsądku, przechodzić nad takimi rzeczami do porządku dziennego, można niewątpliwie słusznie przyszłość kraju widzieć nie w uczuciowych odruchach ale w realnej pracy i trwałem budownictwie gmachu państwowości własnej, a jednak nawet przecie w kwestiach formy nie należy iść poza granice elementarnej przyzwoitości. Ów siepacz moskiewski, witający co dnia naszych radców stanu u wstępu do miejsca ich pracy, byłby już zaiste poprostu zniewagą. Idąc konsekwentnie tą drogą rzekomego rozsądku, należałoby odrzucić to wszystko, co dla ogółu jest symbolem jego pożądań i wierzeń, zbagatelizować zaś to, co jest niemniej doniosłym symbolem ucisku i hańby. Te zaś symbole w Polsce—i nie tylko w Polsce—długie jeszcze lata będą wywierały na dusze tłumów wpływ bardziej doniosły, niż się może zdawać pozornie i doprawdy w tych wypad-

kach, jeśli nawet kto chce rządzić się tylko rozsądkiem, niechże ów rozsądek będzie istotnie rozsądnym. Rzeczy to tak proste, że szkoda byłoby tracić na nie czas i daremne słowa, gdybyśmy nie mieli wśród nas w aż nadto wielkim odsetku mniej czy bardziej otwartych, żeby nie powiedzieć bezczelnych obrońców ulicy Berga i pomnika na placu Zielonym.

Wracając do samej siedziby naszego przyszłego rządu przewidzieć należy, że z powodu zajęcia obu gmachów wyżej wymienionych przez władze okupacyjne chwilowo trzeba będzie być może osadzić Radę Stanu w jakimś pomieszczeniu prowizorycznem. Mówiono o pałacu Kronenberga. O ileby okazało się to prawdą, trzeba życzyć, żeby to prowizorium było jak najkrótsze i jak najbardziej stanowczo zaznaczone jako rzecz przejściowa. Nie licowałoby bynajmniej z powagą pierwszej w kraju magistratury osiedlać się w gmachu, w którym niekoniecznie i nie zawsze najbardziej dla sprawy naszej fortune pomysły brały swój początek, a który poza tem w czasach ostatnich był bezmała karawanserajem dla całego szeregu może i pożytecznych, ale niewątpliwie pomniejszych instytucji publicznych. Wierzmy też, że ów niefortunny pomysł albo zostanie zaniechany zupełnie albo zredukowany do najniezbędniejszego minimum czasu.

Jak to wspominaliśmy wyżej, rozpoczęcie czynności Rady Stanu ma mieć miejsce za dni parę. Nie wyłącza to faktu, że lista jej po dziś dzień nie jest ostatecznie ustalona. Ten skład osób, któryśmy podawali w № 48, uległ już zmianom dość daleko—niestety niezawsze w pożądanym kierunku—idącym. Co gorsza, do dziś dnia pozostaje parę miejsc nieobsadzonych i wypływają coraz to nowe kombinacje i propozycje, świadczące co najmniej o zupełnem nieoryentowaniu się w naszych stosunkach czynników zewnętrznych i niezdrowej nienormalności samych stosunków. Tak na przykład parokrotnie już wysuwana była kandydatura p. Aleksandra Zawadzkiego. Nie wdajemy się tu bynajmniej w ocenę istotnej wartości człowieka, który tak często i tak natarczywie zaprzęta swoją osobą uwagę publiczną; nie jest to jednakowoż tajemnicą dla nikogo, ani najmniej nawet dla samego p. Zawadzkiego, że jego nazwisko osiągnęło w ciągu kilku ostatnich lat rekord niepopularności w kraju i że nawet jego obecni przyjaciele polityczni i poplecznicy uważali do niedawna za rzecz wręcz niemożliwą podejmowanie jakichkolwiek wspólnych z nim prac. Można oczywiście przywiązywać mniejszą czy większą wagę do znaczenia i wartości popularności w polityce, można mieć bardzo daleko idące wątpliwości co do do źródeł, z których popularność różnych ludzi w Polsce wypływa, nie zmienia to jednak w niczem znaczenia faktu, że tylko ktoś zuchwale brawujący opinię w kraju albo ktoś najgrubiej się w naszych stosunkach nieoryentujący może wysuwać podobną kandydaturę. Jest bowiem faktem nieulegającym zaprzeczeniu, że ogromna większość obecnych czy ewentualnych kandydatów do Rady Stanu raczej zrzekłaby się swoich mandatów, niżby się zgodziła zasiąść tam z człowiekiem, do którego słusznie czy niesłusznie żywi najdalej idące uprzedzenia. Wypadałoby więc tylko zważyć, czy p. Zawadzki jest istotnie tym człowiekiem, tą zasadą, tą wartością osobiłą, dla której wartoby

narażać istnienie instytucji krajowej. Pytanie proste, jedno z tych pytań, które rozstrzygnąć powinienby raz już wreszcie sam p. Zawadzki, trawiony tak niezdrową ambicją.

Nie można też za zbyt szczęśliwą uważać kandydaturę p. Ludw. Ch., wysuwanego przez Klub Państwowców i popieranego przez czynniki kierownicze Ligi Państwowości. Jeśli bowiem nawet niema się nic przeciwko samej osobie kandydata, to droga, któraby go doprowadziła do wysokiej dziś w Polsce godności poza wolą i wiadomością skoncentrowanej w jednej instytucji opinii krajowej, nie jest drogą, którąby można komukolwiek zalecać. Ktoby dziś, należąc do obozu aktywistów, chciał wejść do Rady Stanu nie przez Radę Narodową, ten musiałby wejść wbrew niej. Czy zaś można to uważać za rzecz godziwą i dla sprawy polskiej oraz dla godności społeczeństwa polskiego przed czynnikami obcymi dopuszczalną — rzecz mniej niż wątpliwa.

Co się samych zmian tyczy, rezygnują, jak słyszeliśmy, nieodwołalnie z powodów czysto osobistych kandydaci Stronnictwa Narodowego, pp.: Targowski i Ad. hr. Ronikier. Na miejsce jednego z nich wysunięta została niespotykająca żadnych zastrzeżeń kandydatura p. Antoniego Łuniewskiego, prezesa Związku Ziemian, na drugie miejsce usiłuje się pozyskać jednego z najwybitniejszych znawców spraw rolnych w Królestwie, co niewątpliwie byłoby zdobyczą bardzo pożądaną. Na miejsce p. Januszewskiego proponowany jest p. Kozłowski z Zagłębia (Liga Państwowości Polskiej), na miejsce p. Bielińskiego wejdzie zapewne ostatecznie prof. Pomorski. Nie wejdzie zapewne do Rady, co z żalem skonstatować należy, ks. Bliziński z Liskowa, którego zastąpiłby p. Jerzy Mączewski, nauczyciel z Lublina (C. K. N.).

Tak się te sprawy przedstawiają dziś. W ciągu trzech dni, jakie nas ewentualnie dzielą od chwili oficjalnych narodzin Rady Stanu, nikt oczywiście, kto się bliżej stykał z temi sprawami, nie zechce ręczyć głową, że jest to lista nieodwołalnie ostateczna.

Nieporozumienie czy zła wola. Przedmiotem zapalczywie uprawianego w „Gońcu” sportu stały się posądzenia Centralnego Komitetu Narodowego, że w sprawie wojska czyni świadomie czy nieświadomie obstrukcyę. Niedawno znów p. Studnicki w Nr-ze 648 ponowił zarzut, że C. K. N., domagając się zwołania sejmu, uzależnia od niego rozpoczęcie werbunku. Te same zarzuty w mniej czy bardziej rozbrykanej formie czyni nam w tymże „Gońcu” p. Makowiecki. Nie zwracaliśmy uwagi na ten sensu, przyzwoitości i znamiona dobrej wiary pozbawiony wrzask, gdyby nie robił on mimo wszystko w szerszych sferach wrażenia, że w tym uporczywie powtarzanym zarzucie coś jednak musi być prawdy. Nawet bowiem dość blisko naszych poglądów stojące pisma zaznaczały w ostatnich czasach kilkakrotnie, że C. K. N. uzależnia sprawę wojska od sejmu.

Należy się tym panom zatem słówko wyjaśnienia. Wprawdzić krzykaczy tego rodzaju trzeba znosić cierpliwie, jak ból zęba albo błoto na ulicy, a na przyjaciół też nikt jeszcze nie wynalazł lekarstwa, ale w polityce, jak sądzimy, niedomówienia mogą być równie szkodliwe jak posądzenia.

Ludziom przeto dobrej woli zwracamy uwagę, że tego rodzaju zarzuty są po prostu maniactwem, uległem w chorych mózgach, jeśli nie są jeszcze prościej — plotką, zakrawającą na oszczerstwo. Nigdy i nigdzie Centralny Komitet Narodowy nie robił junctum między sprawą wojska a sejmem. Każdy natomiast, kto choć cokolwiek obeznany jest z jego programem, dążeniami i działalnością, każdy, choćby stał w przeciwnym obozie, wie dobrze, że zebrane w C. K. N. grupy demokratyczne za rząd polski, któryby miał prawo moralne nakazać werbunek, uważają powstającą Radę Stanu, byleby tylko ona sama swoją siłę i odpowiedzialność na niej ciężącą poczuła.

Nie można było mieć co do tego najmniejszych wątpliwości, jeśli się czytało uważnie „Biuletyn“ i jeśli się w nim oczywiście nie chciało wyczytać tego, co nie było wcale wydrukowane. — Oto bowiem w Nr. 38 umieszczone były uchwały zjazdu delegatów Partii Niezawisłości Narodowej, jednej ze składowych części C. K. N., z których jeden z ustępów punktu III brzmiał wyraźnie:

„Zanim nastąpi całkowite objęcie kraju przez rząd polski, rozporządzający własną siecią administracyjną, co umożliwi wystawienie armii z poboru powszechnego — winna być już w warunkach obecnych utworzona armia ochotnicza drogą werbunku, ogłoszonego przez tymczasowy rząd polski“.

W Nr. 43 wydrukowano uchwały zjazdu Stronnictwa Ludowego, których punkt II opiewał:

„Uważając, że bez armii własnej nie może być państwa polskiego, pragniemy jak najszybszego stworzenia wojska polskiego i gotowi jesteśmy pójść do niego na pierwsze wezwanie Rządu polskiego, choćby tymczasowego“.

Nie w „Biuletynie“ już, ale w również znanym chyba sobie organie Narodowego Związku Robotniczego, w „Kilińskim“, znajdują uporeczywi krytycy naszego stanowiska odpowiedź, dość dziwne rzucającą światło na ich w sprawie stanowiska naszego zarzuty. Stwierdzając bowiem, że „najważniejszą z dziedzin pracy Rządu tymczasowego jest utworzenie armii polskiej“, zaznacza organ N. Z. R., że „z tworzeniem armii nie możemy czekać sejmu, jakby tego chcieli różni nasi wyczekiwacze. Każdy dzień, każda godzina stracona może nam przynieść niepowetowane szkody“.

Co się tyczy wreszcie stanowiska młodzieży, nie związanej wprawdzie z C. K. N., ale naogół szczerze i otwarcie popierającej jego dążenia, zaznaczyła ona w swoim komunikacie („Biuletyn“ Nr. 46), „że obowiązek powinności wojskowej wypełni — i po stawieniu się do szeregów całkowicie podda się zasadom posłuszeństwa i karności żołnierskiej, nie uznaje jednak za obowiązujący dla siebie werbunku, opartego na ogłoszonych dotychczas zasadach. Młodzież ideowa oczekuje wezwania miarodajnej władzy państwowej polskiej, zgodnie z opinią polityczną starszego społeczeństwa, wyrażoną ostatnio w komunikacie Wydziału Wykonawczego Rady Narodowej z d. 29 listopada“.

O cóż więc chodzi? Chyba o to, że się społeczeństwo nie zgłasza do biura werbunkowego, otwartego przez Klub Państwowców. Ale tam się nie zgłaszają nawet członkowie tegoż Klubu, jak się zdaje. Jeśli się mylimy, prosimy i wzywamy panów do poinformowania nas, kto z was zapisał się w tem biurze?